

GAZETA LUBUSKA

65-042 ZIELONA GÓRA

Al. Niepodległości 25

Nr 109 z dn. 13-05-93

171
Prawie pełną nocą Teatr Lubuski przeżywał w zeszłym tygodniu dwie premiery tej samej „Antygony”. A ja razem z nim. Co zawdzięczaam dyrektorowi tej Sceny i reżyserowi w jednej osobie, panu Waldemarowi Matuszewskiemu, który nie tylko mnie psem nie poszczuł (może z braku psa) za niedawne o nim pisanie, ale jeszcze zaprosił do swego autokaru i do swoich ruin.

Tak więc do Żar, gdzie w ogrodzie tamtejszego Domu Kultury miała się odbyć pierwsza z tych wiekopomnych premier (pierwsza też w dziejach tego grodu) jechałam z ludźmi zespołu. Bardzo przejęta tym faktem; jak również bliskością pana dyrektora, który swoim czarnym smokiem nie takie miasto byłby w stanie rzucić na kolana.

Pan dyrektor osobiście zabawił mnie rozmową (której autokar jedynie się przysłuchiwał). To znaczy najpierw chwalił szefa ZDK, pana Romana Krzywotulskiego (za to, że jak mało kto

potrafi organizować widowiska i sponzorów), a potem chwalił się sam. Tym, co pokazał już w Warszawie i co za parę dni pokaże w Paryżu i Lyonie. Paryż otóż, (a za nim Lyon), staraniem pana dyrektora obejrzy zielonogórską „Andrę”, na którą być może przyjdzie nawet sam Roman Polański.

Tak sobie jechaliśmy w pogodnym nastroju, aż dotarliśmy na miejsce, gdzie było już po deszczu i gdzie nic nie zapowiadało burzy z panem dyrektorem w roli Zeusa gromowładnego.

Na razie wszystko zgodnie z planem. Duża publiczność, płonące pochodnie, jakby grecka muzyka. Na ogrodowej scenie zaczyna się teatr. W którym rozgrywają się wielkie nieszczęścia pewnej

starożytnej rodziny królewskiej. Jakbyśmy nie mieli dosyć własnych dramatów. Toteż jakaś kobieta pyta z pełnym niezrozumieniem, wskazując palcem na jednoosobowy chór grecki: A ta - co tak jęczy pod drzewem? O Kreonie zaś, wyraźnie ucieszona: O, ten to gada zupełnie jak Wałęsa! I jedynie Antygonie i Ismenie

wplata się szum XX-wiecznych samochodów. No, jest prawie teatr kuglarzy. Jak sobie wymarzyła pani Ewa Strebejko (scenograf). A nawet jeszcze więcej. Niestety, pan dyrektor, mimo wieczornego chłodu aż kipi w swoim eleganckim smokingu. I zaraz po oklaskach proponuje paru aktorkom pracę w radio.

I ja tam byłam...

jakoś się upiekło. Pewnie dlatego, że ich w tym miejscu zupełnie nie słychać. Obydwie grają zaledwie do siedzących ogólników. Co sprawia, że obrzeża stojącego żywiołu, co wszedł za szkołami nieproszony, żyją sobie własnym życiem. Ludzie, jeśli nie wychodzą to się kręcą i pogadują; baraszkują pieski wyprowadzone na posiusanie; kwili dzieciak w blokowym oknie; w antyczną tragedię

Gdzie mówi się do „sitka”, ale gdzie raczej nie ma wolnych miejsc. Dlatego Antygonę, zamiast się ze wszystkimi do kolacji, kryje się ze swoim żalem w jakimś kątku, co sprawia, że moje własne udko kurczące staje mi kością w gardle. Tak to się jakoś dodatkowo udramatyzowało...

Do domu wracałam z przegrzanymi aktorkami (panowie zostali jeszcze w

Żarach, może, by walczyć z „robakiem”). W smutku i przygnębieniu. Towarzyszył nam błady księżyc w pełni, który też nie był bez winy.

SNOBKA

P.S.1. Następnego wieczoru - premiera zielonogórska. W ruinach jeszcze nie rozebranego starego domu. Było polsko - grecko - poniemiecko. Wśród brzołek samosiejek; bez władz (!?); bez smokingu dyrektora; i tylko z paroma wieczorowo wystrojonymi paniami. Słowem, nic nie rozpraszało niczyjej uwagi. Aktorki mówiły tak, że było słychać każde słowo i każdy mógł zamierać z wrażenia, patrząc, jak Antygonę idzie po stropowej belce na niechybną śmierć. Nie dbając wcale o niedawno złamaną nogę.

To były przeżycia! Toteż potem, na podwórkowym pikniku było dużo gratulacji. O wiele więcej niż szaszłyków, których zapach już od połowy przedstawienia tak wiele obiecywał...

P.S.2. Trzymam kciuki za Paryż!

S.